8 stycznia 2012
nr 1/399

GOŚĆ GDAŃSKI

tekst
ks. Sławomir Czalej
redaktor wydania

Państwo Rybakowscy postanowili zamieszkać w przyczepie kempingowej. Trochę jak kaszubscy Robinsonowie z trójką dzieci. Na trzydziestu metrach każdy ma swój kącik, znalazło się nawet miejsce dla choinki. Tylko księdza – niepotrzebnie! – wstydzą się przyjąć na kolędzie. Czemu ocieplony styropianem wóz Drzymały stanął na Kaszubach w cieniu Sianowskiej Pani? Ano dlatego, że rodzice trójki chłopców i tak ledwo wiążą koniec z końcem, a mieszkanie, nawet komunalne, kosztuje więcej. Za zarejestrowanie „domu” musieliby zapłacić 50 tys zł! Można oczywiście ominąć przepisy, przesuwając przyczepę co 120 dni o kilka centymetrów. Można, tylko po co? Zdrowy rozsądek – bezcenne! (s. IV–V). Problemy, nawet tak wielkie jak państwa Rybakowskich, którym szczerze kibicujemy, bledną czasami bardzo szybko. Zwłaszcza wtedy, gdy odbieramy wyniki badań, okazujące się... wyrokiem. Na szczęście nawet najbardziej pesymistyczna diagnoza może okazać się mylna, jeżeli człowiek podejmie walkę oraz przyjmie pomoc od tych, którzy gotowi są mu ją ofiarować. W Akademii Walki z Rakiem czekają: psycholog, dietetyk, fizjoterapeuta, wizażystka, ale i ksiądz (s. VI–VII).

Akcja Pomorski Dar – księgozbiór dla spalonej biblioteki

Warszawa pobita

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Ciężkie kartony pełne woluminów cieszą organizatorów zbiórki

– Matko Święta! – wykrzyknęła Alicja Kosewska-Terech, bibliotekarka z Biskupca, na wieść o tym, **ile kartonów książek zebrano na Pomorzu.**

Wszystko zaczęło się od nieszczęścia, które nawiedziło bibliotekę w Kobułtach, gmina Biskupiec. Mieszcząca się... na strychu remizy strażackiej, spłonęła doszczętnie (7000 woluminów) 4 listopada 2011 r.

Ale znaleźli się ludzie, którzy postanowili pomóc książnicy i odtworzyć jej zbiory. – Informację o akcji znalazłam na Facebooku, a sama zbiórka przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Zebraliśmy ponad 100 kartonów książek, razem ponad 4000 woluminów – cieszy się Małgorzata Drobnik z wydawnictwa Region, koordynator i pomysłodawca akcji. Małgorzata utworzyła na Facebooku osobne konto akcji tylko na samo Pomorze. Zaraz też w pomoc włączyły się biblioteki, wejherowskie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej oraz Muzeum Ziemi Puckiej w Pucku, a także Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. Najwięcej książek ofiarowała biblioteka w Lęborku, ale np. maleńka księgarnia „Conrad” z Bytowa podarowała nowiutkie pozycje. Na półwyspie w akcję włączyło się Stowarzyszenie Przyjaciół Jastarni. – Szczególnie Ryszard Struck, który obszedł całe miasto i osobiście zbierał książki po domach! – podkreśla M. Drobnik. Nic dziwnego, że zebrał ich aż 1700 sztuk.

Do samego wydawnictwa przychodziły z książkami także osoby indywidualne, a firma Aircomfort z Gdyni zaoferowała transport. – Książki przyniosły koleżanki z klasy mojej córki czy zaprzyjaźniony z nami ksiądz – dopowiada Jarosław Ellwart, właściciel wydawnictwa.

Przy okazji podobnych akcji bywa i tak, że ludzie pozbywają się mniej wartościowych pozycji. – Prosiliśmy, żeby nie przynosić starych podręczników, zdezaktualizowanych encyklopedii czy książek wielokrotnie przeczytanych, które się rozsypują w rękach – mówi J. Ellwart. Chociaż było tego naprawdę mało (około 4 kartonów na 110), skup makulatury też będzie miał radość, a to ze względu na wielkość pudeł. Przekazane książki miały zazwyczaj od pięciu do dziesięciu lat, licząc od daty wydania. Obecnie udostępnione są do wypożyczania w jednej z sal szkolnych w Biskupcu, a sama biblioteka czeka na odbudowę. Chociaż akcja miała charakter ogólnopolski, to jednak Pomorze było bezkonkurencyjnie pierwsze. Wyprzedziło nawet Warszawę!

Ks. Sławomir Czalej

Odszedł kapelan gdyńskiej „Solidarności”

AGNIESZKA SKOWROŃSKA

Uroczystości pogrzebowe o. Edwarda Ryby

Gdynia. W wieku 78 lat 18 grudnia zmarł o.Edward Ryba, redemptorysta. Uroczystości pogrzebowe, które odbyły się w czwartek 22 grudnia na Cmentarzu Witomińskim pod przewodnictwem biskupa Ryszarda Kasyny, zgromadziły rzesze wiernych. – Dzięki Tobie w kościele portowym biło serce „Solidarności” i nasze robotnicze serca krzepiły się nadzieją – żegnał zmarłego Janusz Śniadek, poseł na Sejm RP. O.Edward Ryba w czasie sierpniowego strajku w 1980 roku, jako proboszcz parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Piotra Rybaka, odprawiał codziennie Msze święte w Stoczni im. Komuny Paryskiej. W stanie wojennym opiekował się internowanymi i represjonowanymi, organizował pomoc dla potrzebujących i głosił patriotyczne kazania. Po latach pracy na placówkach zakonnych w Mierzynie i Szczecinie powrócił do Gdyni w roku 1995. Do końca życia bliscy mu byli ludzie pracy, którzy darzyli go wielkim szacunkiem. Za zaangażowanie społeczne i odwagę w 2009 śp. Lech Kaczyński, prezydent RP, uhonorował o. Rybę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. **ak**

Burzenie Neptuna

Gdańsk-Wrzeszcz. Kilka dni temu rozpoczęła się rozbiórka budynku dawnego Państwowego Domu Towarowego Neptun, który w latach 90. XX wieku został przemianowany na Galerię Centrum. Pedet z rozrzewnieniem wspominają mieszkańcy Gdyni. – Pralkę tu kiedyś z mężem wystaliśmy. Miłe wspomnienia w zasadzie. Szkoda, że odchodzi nasz Wrzeszcz. Nie ma starego Cristala, księgarni obok, teraz nie będzie Neptuna – mówi pani Anna, emerytka, która w mroźny poranek przyglądała się rozbiórce. – Ciuchy tu sobie kupowałem. To jakby coś prywatnego nam zabierali – dodaje pan Zygmunt. W miejscu dawnego PDT do końca 2014 roku powstanie kilkunastopiętrowy wieżowiec. **ciem**

MACIEJ CIEMNY

Budynek PDT Neptun pozostanie w pamięci wrzeszczan

Zmiany i nominacje

Archidiecezja gdańska. Koniec ubiegłego roku przyniósł zmiany personalne w kilku parafiach naszej archidiecezji. W listopadzie ks. Jacek Tabor został wicedziekanem dekanatu morskiego, a ks. Aleksander Młodecki – wikariuszem w parafii bł. Doroty z Mątów w Gdańsku-Jasieniu.

W grudniu zmian było o wiele więcej: 1 grudnia wikariuszem w parafii Trójcy Świętej w Wejherowie został ks. Michał Lewiński. 13 grudnia wikariuszami zostali: ks. Krzysztof Drews w parafii św. Wawrzyńca w Gdyni-Wielkim Kacku, ks. Rafał Sarama w parafii św. Stanisława Biskupa w Gdańsku-Wrzeszczu, ks. Mikołaj Dacko w parafii NMP Wniebowziętej Gwiazdy Morza w Sopocie, ks. Zbigniew Wądrzyk w parafii NMP Matki Kościoła i św. Katarzyny Szwedzkiej w Gdańsku, ks. Grzegorz Szatkowski w parafii MB Bolesnej w Gdańsku. 15 grudnia proboszczem w parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Bojanie został ks. Piotr Maciołek. 16 grudnia kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej Gdańskiej został ks. Ryszard Gros, a ks. Waldemar Waluk – kanonikiem honorowym Kapituły Archikatedralnej Gdańskiej. **xsc**

fotofakty

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Port w Pucku, grudzień 2011. Tegoroczna aura skłania okolicznych wędkarzy do spędzania tu wolnego czasu. Port jeszcze nie zamarzł, a karasie biorą wybornie.

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

Adres redakcji:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
Telefon/faks (58) 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Nie tylko księża, nie tylko telefony

Nowy spis lokatorów

Wydany pod koniec 2011 r. kolejny Schematyzm Archidiecezji Gdańskiej zawiera wiele informacji teleadresowych. Ale nie tylko. Możemy dowiedzieć się też m.in., kiedy który ksiądz obchodzi imieniny. O nowościach grubej, prawie 1000-stronicowej książki z dyrektorem Centrum Informacyjnego Archidiecezji Gdańskiej **ks. prałatem Filipem Krauze** rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Ks. Sławomir Czalej: Księga wygląda na nieco tajną...

Ks. Filip Krauze: – (*śmiech*). Tajna nie jest, bo większość informacji i tak znajduje się w internecie. Jednak nie każdy ma zawsze dostęp do internetu i nie każdy też się nim posługuje. Tak jak większość instytucji czy urzędów w Polsce, również nasza archidiecezja wydaje co jakiś czas właśnie pewien rodzaj przewodnika.

Co ile lat?

– Mniej więcej co pięć. Ten wymóg spełniliśmy, bo ostatni ukazał się w 2006 r. Od tamtego czasu wydawane były informatory, które wnosiły uzupełnienia do poprzedniego schematyzmu.

Czym jest schematyzm i co możemy znaleźć w środku?

– Hasło obecnego roku duszpasterskiego brzmi „Kościół naszym domem". Gdy wchodzimy na klatkę schodową, widzimy tam spis lokatorów. Skrótowo można powiedzieć, że schematyzm to spis mieszkańców, a zwłaszcza gospodarzy domu, ponieważ wszystkich parafian należałoby szukać w książkach telefonicznych. Znajdziemy więc wykaz dekanatów, parafii, proboszczów i pracujących w parafiach kapłanów. Ale nie tylko. W stosunku do poprzedniego schematyzmu – tu też uzasadnienie dla objętości – w obecnym została użyta większa czcionka. To ukłon w stronę osób starszych, także kapłanów. Po drugie znajduje się w nim o wiele więcej informacji duszpasterskich. A więc istniejące ruchy religijne, poradnie, duszpasterstwa środowiskowe. Przy parafiach dodaliśmy m.in. informacje o ukazującej się w nich prasie parafialnej. Do tego szkoły i przedszkola katolickie. Zamieściliśmy ponadto wyraźniejsze, większe zdjęcia księży. Łatwiej przez to powiązać nazwisko z konkretną osobą. Przybyło placówek Caritas, szczegółowo wymienione zostały sanktuaria maryjne.

Do kogo jest adresowana publikacja? Księża, inne diecezje w Polsce?

– Generalnie jest to wydawnictwo natury wewnętrznej, administracyjnej, o ograniczonym nakładzie. Posiada jednak numer ISBN. Powinny go otrzymać m.in. kurie i sądy biskupie w Polsce.

Dziennikarz z Radia Gdańsk też może je sobie kupić?

– Jeżeli bardzo chce, to może. Najlepiej niech zapyta swojego proboszcza. W empikach sprzedaży jednak nie będzie (*śmiech*).

Sporo żmudnej pracy jest przy takiej publikacji.

– To prawda. Lwią część wykonał nasz informatyk kurialny, Wiesław Skierka, który na bieżąco aktualizuje stronę internetową. Pomagała też red. Karolina Hermann, która m.in. redaguje nasz Biuletyn Archidiecezji Gdańskiej. Okładkę zaprojektował ks. Adam Konkiewicz, archidiecezjalny konserwator zabytków.

Jak długo powstawał schematyzm?

– Tworzony był etapami. Początkowo planowaliśmy jego wydanie na początku roku. Sprawa się przedłużyła, bo chcieliśmy mieć mapę, którą, przypomnijmy, wydał „Gość Niedzielny". Mapa wklejona jest na stałe z tyłu na okładce i stanowi integralną część publikacji. Przy prezentacji poszczególnych dekanatów również umieściliśmy schematyczne mapki pozwalające lepiej zlokalizować poszczególne parafie.

Ale różnice nie dotyczą tylko formatu zdjęć i czcionki. Czego więcej możemy się dowiedzieć? Wiemy, że w tym czasie zmienił się arcybiskup metropolita, przybyła nowa kapituła (staroszkocka), ale czy mamy np. więcej księży czy mniej? Jakie są tendencje?

Czytanie tego informatora może się okazać ciekawą lekturą

– Tendencje statystyczne widać na przykładzie kapłanów, którzy zmarli, oraz nowo wyświęconych. Otóż w latach 2007–2011 wyświęcono 54 neoprezbiterów. W tym czasie zmarło 43 kapłanów (najwięcej w 2009 r., bo aż 16 – przyp. S.C.), z tym, że ta liczba dotyczy także zmarłych kapłanów zakonnych.

Ile od ostatniego czasu powstało parafii? Jakiś dekanat?

– Od 2006 r. pojawiły się cztery nowe parafie: św. Szymona z Lipnicy w Koleczkowie (2007 r.), a potem utworzone już przez abp. Sławoja Leszka: najpierw z kościoła garnizonowego w Gdańsku-Wrzeszczu stworzono parafię Matki Odkupiciela, następnie powstały parafie bł. Jana Pawła II w Gdańsku-Łostowicach i św. Karola Boromeusza w Wejherowie. Parafia Matki Odkupiciela nadal jest kościołem wojskowym. I chociaż żaden nowy dekanat nie powstał, to przypomnę, że w 2006 r. nastąpiła ostatnia korekta dekanatów. I tak z dekanatu Gdańsk-Południe zostały utworzone Gdańsk-Łostowice i Gdańsk-Siedlce. Z wydzielonej części dekanatu puckiego powstał dekanat morski, a z żukowskiego dekanat Kielno. Wyżynę gdańską podzielono na dekanaty Trąbki Wielkie i Kolbudy. ■

Chłopcy lubią się bawić, a na podwórku mają na to sporo miejsca

URZĘDNIK KONTRA OBYWATEL. Mieszkają w przyczepie kempingowej – urząd chce ich stamtąd wyrzucić. Jeśli Rybakowscy przegrają z inspektoratem budowlanym, z **trójką małych dzieci trafią na bruk.**

Drzymałowie ze Staniszewa

tekst
DARIA KASZUBOWSKA
gdansk@gosc.pl
zdjęcia
KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Problemy Rybakowskich rozpoczęły się przed dwoma laty. Jeden z „życzliwych" sąsiadów zawiadomił Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Kartuzach, że barakowóz, w którym mieszka rodzina, rzekomo jest nielegalny.

– Odbyła się wizja lokalna i przez jedenaście miesięcy był spokój. Myśleliśmy, że sprawa rozeszła się po kościach, gdy przyszło pismo z PINB. Napisali, że przyczepa to samowolka budowlana i należy natychmiast wstrzymać prace budowlane – opowiada Małgorzata Rybakowska.

Robakowscy postanowili się odwołać, bo, jak mówią, nigdy nie prowadzili tu żadnych prac budowlanych. – To domek holenderski, my go tylko ocieplilismy nie zdjęliśmy nawet kół – zapewnia Marcin Rybakowski.

Przyczepa to nie pałac. Wchodzi się do niej prosto z podwórza, nie ma wiatrołapu, więc trudno uniknąć przeciągów. Kiedy na zewnątrz temperatura spadnie poniżej zera, trzeba kilkakrotnie dokładać do pieca, także w nocy, bo przyczepa nie trzyma ciepła. Pranie pani Małgorzata wiesza pod sufitem. Z braku miejsca każdy mebel pełni kilka funkcji – przy niewielkim stole rodzina je posiłki, później dzieci odrabiają przy nim lekcje.

Gdyby Rybakowscy stracili swój domek na kółkach, musieliby zamieszkać pod gołym niebem. W domach ich rodziców mieszka po kilka rodzin z dziećmi. Tam już nie ma miejsca na dodatkową piątkę lokatorów.

Małgorzata i Marcin to młodzi ludzie, ona pochodzi ze Staniszewa, on z oddalonego o kilka kilometrów Prokowa. W pierwszych latach małżeństwa wynajmowali niewielkie mieszkanko w Kartuzach, ale gdy pojawiły się dzieci i pani Małgosia zrezygnowała z pracy zarobkowej, z trudem wiązali koniec z końcem.

– Zdecydowaliśmy, że pieniądze, które wydajemy każdego miesiąca na czynsz, lepiej przeznaczyć na budowę własnego domu. Dlatego postanowiliśmy kupić domek holenderski, postawić go na działce rodziców i tutaj przeczekać. Był to niemały wydatek, bo zapłaciliśmy za niego 23 tys. zł, a do tego doszły jeszcze niezbędne remonty – tłumaczy pan Marcin.

Przyczepa ma 30 mkw., czyli rozmiary przeciętnej kawalerki. Jest kuchnia połączona z pokoikiem dziennym, łazienka, kącik dla dzieci. Wprawdzie ciasno,

ale czysto, na podłogach są wykładziny, na ścianach wiszą kolorowe obrazki, gazetka z pracami plastycznymi dzieci i obraz Matki Boskiej Sianowskiej, patronki tutejszej parafii. Starsi chłopcy: 7-letni Eryk i 3-letni Kuba śpią w osobnym pokoju z zabawkami, 1,5-roczny Hubert ma łóżeczko we wnęce niedaleko łóżka rodziców.

– Gdybyśmy nie mieli dzieci, nie zamartwialibyśmy się tak bardzo. Moglibyśmy mieszkać gdziekolwiek. Ale jeśli nas wyrzucą, to dokąd pójdziemy? I to jeszcze na zimę? – Rybakowskim łamią się głosy.

O losie ich rodziny ma zadecydować Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Gdańsku, do którego odwołali się po decyzji inspektoratu w Kartuzach. Rybakowscy mają też sprawę sądową. Po doniesieniu kartuskiego inspektoratu prokuratura domaga się, by zapłacili 200 zł grzywny za nieznajomość przepisów.

Wóz Drzymały

Sprawa nie jest tak zupełnie bez wyjścia. Jeśli domek stałby na kołach, zostałby zarejestrowany jako pojazd i co 120 dni Robakowscy przesuwaliby go nawet o kilka centymetrów, inspektorat budowlany musiałby uznać, że ma do czynienia z pojazdem, a nie budynkiem mieszkalnym. Jest też inne wyjście. Rybakowscy mogą się przyznać, że ich dom jest samowolą budowlaną i wystąpić o jej legalizację. Ale to kosztuje 50 tys. zł.

– Dla nas to ogromna suma, wolelibyśmy już wziąć kredyt i rozpocząć budowę na działce, którą dostaniemy od rodziców żony, niż płacić tyle za mieszkanie tutaj – tłumaczy pan Marcin.

Gdyby Rybakowscy stracili dach nad głową, mogliby się starać o mieszkanie komunalne. – Tylko że tak naprawdę my wcale nie chcemy takiego mieszkania – mówi pani Małgosia. – Zwłaszcza że wepchnęlibyśmy się w kolejkę przed inne potrzebujące rodziny. Mamy gdzie mieszkać, chcielibyśmy tylko, by pozwolono nam przeczekać tutaj jeszcze kilka miesięcy.

Wewnątrz jest ciasno, ale czysto. Z konieczności każdy ze sprzętów pełni kilka funkcji
POWYŻEJ: Mimo niewygody nie brak tu rodzinnego ciepła

Urzędnik: – to nie przyczepa

Krzysztof Nowak, szef Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Kartuzach, twierdzi zdecydowanie: – To nie przyczepa, tylko budynek mieszkalny, a na taki potrzeba zezwolenia. Aby rodzina mogła w nim mieszkać zgodnie z prawem musi zapłacić opłatę legalizacyjną.

Tymczasem prawo budowlane stanowi, że budynek mieszkalny to „taki obiekt budowlany, który jest trwale związany z gruntem, wydzielony z przestrzeni za pomocą przegród budowlanych oraz posiada fundamenty i dach”.

A przyczepa, w której mieszkają państwo Rybakowscy, fundamentów nie ma.

– Może gdyby pan inspektor przyjechał tu osobiście i zobaczył, jak to wszystko wygląda, zmieniłby zdanie? – zastanawia się pan Marcin. – Zarzucił nam, że mamy prąd i wodę. A myśmy niczego nie ciągnęli. W tym miejscu przed laty stała altanka ogrodowa podłączona do bieżącej wody i elektryczności.

Urzędnicy są jednak innego zdania. – To budynek mieszkalny – upiera się Krzysztof Nowak. – Akta sprawy są już w Wojewódzkim Inspektoracie Nadzoru Budowlanego, my nie mamy z tym teraz nic wspólnego.

Stanowczo zaprzecza też, by ktoś z rodziny próbował rozmawiać z urzędnikami kartuskiego inspektoratu budownictwa, by znaleźć wspólnie jakieś inne wyjście.

– Nikogo tutaj nie było. Poza tym urzędy są od przestrzegania przepisów, polubowne rozwiązanie sprawy nie wchodzi w grę.

Potrzebna jest każda pomoc

Na szczęście jest wiele osób gotowych wesprzeć rodzinę, choćby dobrym słowem. Do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kartuzach zgłaszają się nawet prywatni sponsorzy, poruszeni jej losem. – Niestety, GOPS nie ma tyle pieniędzy, by rozwiązać wszystkie problemy państwa Rybakowskich, choć każdy z nas na własną rękę stara się zorganizować doraźną pomoc – mówi Urszula Cirocka, pracownik socjalny.

Dodaje, że państwo Rybakowscy to bardzo zaradni ludzie, nie czekają na cud z założonymi rękoma, ale sami próbują poprawić swoją sytuację.

– To rodzina, która mądrze wykorzystuje każdą pomoc, nie marnują ani grosza – mówi.

Pani Małgosia przyznaje, że radzą sobie, jak mogą. – Na utrzymanie domu zarabia mąż, jest kierowcą śmieciarki. Ja zajmuję się dziećmi. Żyjemy właściwie z dnia na dzień, bo z jednej wypłaty trudno cokolwiek odłożyć. Nawet jeśli uda mi się uzbierać 100 czy 200 zł, to nagle ktoś zachoruje i trzeba wydać na lekarstwa, albo jak teraz, zreperować samochód. Najważniejsze jednak są potrzeby dzieci – jak miałabym na przykład nie kupić im jogurtu czy owoców? – pyta.

Rodzina otrzymuje z GOPS-u zasiłki celowe, dzieci mają zapłacone obiady w szkole. To jednak wciąż niewiele.

– Sporym wydatkiem jest na przykład Boże Narodzenie, ale to też czas radości. Mamy tu mało miejsca na choinkę, na pierwsze święta kupiłam taką maleńką, jaką stawia się na grobach. Później mieliśmy już nieco większą, było bardziej świątecznie, a w tym roku planujemy postawić wielką choinkę na podwórzu za oknem. Trudno jednak cokolwiek zaplanować, bo nie wiadomo, co się z nami stanie – mówi pani Małgorzata.

Rybakowscy z niepokojem czekają na listonosza. Niebawem przyniesie decyzję Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. ■

Trzeba walczyć,

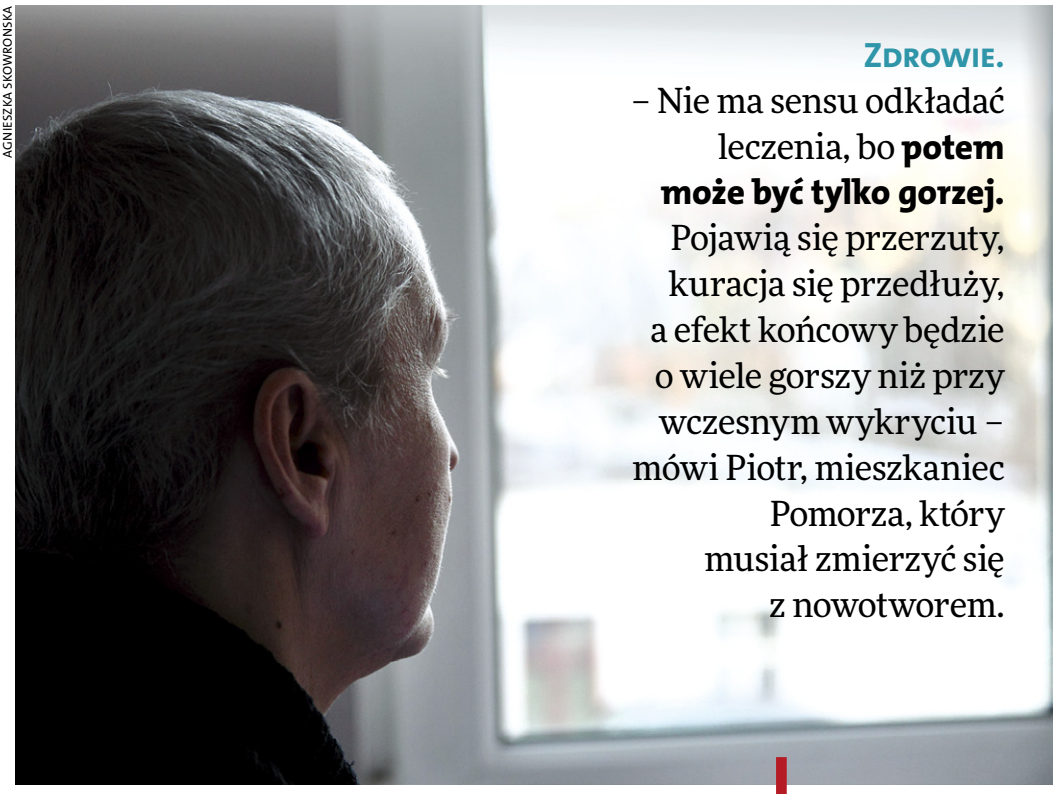

AGNIESZKA SKOWRONSKA

Zdrowie. – Nie ma sensu odkładać leczenia, bo **potem może być tylko gorzej.** Pojawią się przerzuty, kuracja się przedłuży, a efekt końcowy będzie o wiele gorszy niż przy wczesnym wykryciu – mówi Piotr, mieszkaniec Pomorza, który musiał zmierzyć się z nowotworem.

tekst i zdjęcia
Agnieszka Skowrońska
gdansk@gosc.pl

Rak może pojawić się u każdego. Rozwija się najczęściej niezauważalnie. I w tym tkwi jego niszcząca siła. – Chodziłam co pół roku na mammografię i USG. Przyznaję, nie stosowałam samokontroli, bo uważałam, że te badania dają mi gwarancję. Po trzech miesiącach nagle okazało się, że są dwa guzy. USG, biopsja i... było wiadomo, że to nowotwór. To był szok! – opowiada Liliana. Choć od tamtych chwil minęło prawie pięć lat, w głosie pięknej, dojrzałej kobiety słychać drżenie. – Potem szpital. Decyzja o amputacji. Operacja. I chemia, podczas której straciłam włosy, schudłam 15 kg, straciłam apetyt. I nie chciałam z nikim rozmawiać – wspomina.

Nowotwór nie jest chorobą osób starszych. – Skończyłem wtedy 26 lat, gdy zauważyłem, że mam powiększone jądro. Wmawiałem sobie, że to tylko jakieś zapalenie układu moczowego. Nic mnie nie bolało, nie poszedłem do lekarza. Do szpitala trafiłem w święta wielkanocne. Badanie USG wykazało, że to nowotwór. Lekarka powiedziała, że jeśli odłożę operację na później, to być może nie będzie sensu w ogóle jej robić – opowiada Piotr. Scenariusz kolejnych dni był podobny jak u Liliany: operacja, która ratuje zdrowie, ale okalecza, oraz kilkumiesięczna chemioterapia.

Fundamentalne dla chorych na nowotwór jest patrzenie z nadzieją w przyszłość

Trzeba walczyć

Po operacji jest długotrwałe leczenie konwencjonalne. Osłabia ciało i psychikę. Tymczasem to właśnie w niej rozgrywa się ta decydująca bitwa o zdrowie. – W czasie chemioterapii nie interesowało mnie wiele rzeczy, choćby telewizja – mówi Liliana. – Ukojenie dawało czytanie zaległych książek, rozwiązywanie krzyżówek. Gdy z Warszawy przyjechała córka z dwuletnią wtedy wnuczką, moje myśli na nich się skupiły. Musiałam się mobilizować, żeby uczestniczyć w życiu. Najbliżsi przychodzili, rozmawiali. Po prostu byli.

Gdy Piotr usłyszał od lekarza, że ma raka, pomyślał o śmierci. – Bałem się, że umrę, albo będę do końca życia niepełnosprawny. Ale jak dowiedziałem się, że mam 70 proc. szans na powrót do zdrowia, zacząłem traktować chorobę jak przeszkodę, którą muszę pokonać – opowiada.

W jej przezwyciężaniu pomagali mu najbliżsi. Ale i Piotr sam siebie mobilizował do walki. – Starałem się mieć cały czas jakieś zajęcie, żeby nie skupiać się na chorobie. W czasie chemii jeździłem na rowerze, pracowałem, w weekendy starałem się zawsze wyskoczyć gdzieś nad jezioro – dodaje.

Wygrywa... życie!

Efekty walki z rakiem zależą od wielu czynników, kluczowym jest zaawansowanie choroby. Jednak historii z happy endem nie brakuje, choć nadal jest ich za mało. Nowotwory bowiem stanowią drugą, po chorobach układu krążenia, przyczynę zgonów Polaków. Z rakiem można jednak wygrać i wrócić do normalnego życia. I to wcale nie zubożonego, ale jeszcze bogatszego niż przedtem. – Obecnie pracuję zawodowo, staram się trenować intensywnie kolarstwo, mam żonę i rocznego synka. Po chorobie chcę nadrobić stracony czas, przestraszyłem się, że coś może się nagle skończyć. Teraz powoli się uspokajam. Chyba potrafię lepiej korzystać z życia niż przedtem – uśmiecha się Piotr.

Liliana znalazła dodatkowych sprzymierzeńców swych zmagań. – Przyjaciele mówili: „Słuchaj, jest Fundacja Gdyński Most Nadziei. Może ci pomogą”. Zbierałam się w sobie długo, aż w końcu zdecydowałam się wejść. Wtedy to Małgosia wyjaśniła, jak ta pomoc będzie wyglądać – opowiada kobieta.

Małgosia to Małgorzata Marmajewska-Modelska – psychoonkolog, prezes gdyńskiej Fundacji, realizującej ogólnopolski program Akademiii Walki z Rakiem oraz jedyną w skali kraju kampanię informacyjno-edukacyjną „Odważni wygrywają – profilaktyka raka jądra”. Fundacja udziela darmowych porad, a utrzymuje się z dobrowolnych wpłat i darowizn. Zespół, który tworzą m.in. psychologowie, ksiądz, fizjoterapeutka, dietetyk, wizażystka, wspiera chorych onkologicznie w walce z ich złośliwym przeciwnikiem. Ale także chorzy wspierają się nawzajem. Nić porozumienia, jaka ich łączy, jest niezwykle silna. Nic dziwnego: każdy ma podobnie bolesne doświadczenia. Spotykają się w niemal rodzinnej atmosferze na zajęciach ruchowych, artystycznych, zapraszają ciekawych ludzi, uprawiają nordic walking. To wszystko pomaga im

by żyć

odnawiać siły fizyczne i psychiczne. Im oraz ich bliskim, którzy często nie umieją odnaleźć się w tej nowej, obciążającej sytuacji.

Profilaktyka: niedoceniana, niezbędna

– Wobec raka nie jesteśmy bezradni – zgodnie twierdzą lekarze onkolodzy. Wielu nowotworom można zapobiegać. Wystarczy nie palić tytoniu, nie nadużywać alkoholu, stosować odpowiednią dietę, dbać o kondycję fizyczną.

– Niektóre choroby nowotworowe można łatwo wykryć, często jeszcze w fazie poprzedzającej rozwój ich inwazyjnej formy, poprzez udział w tak zwanych badaniach przesiewowych – mówi prof. dr hab. Jacek Jassem, kierownik Kliniki Onkologii i Radioterapii Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku, jeden z najwybitniejszych polskich onkologów. Jako przykłady takich badań wymienia: mammografię – pozwala wykryć raka piersi, badanie ginekologiczne połączone z badaniem cytologicznym, wykrywające zmiany w obrębie szyjki macicy. Badanie kału na obecność krwi utajonej lub kolonoskopia wykrywają nowotwory i stany przednowotworowe w jelicie grubym.

Możliwości profilaktyki są więc spore. A przecież lepiej zapobiegać, niż leczyć. Tym bardziej że owo zapobieganie nie wiąże się z wielkimi kosztami. – W Polsce te badania są bezpłatne, a odpowiednie grupy osób otrzymują imienne zaproszenie do wzięcia w nich udziału. Gorąco zachęcam do skorzystania z tej okazji – istnieją bardzo silne naukowe dowody, że w ten sposób można naprawdę uratować życie – tłumaczy prof. Jassem.

W Wojewódzkim Centrum Onkologii w Gdańsku, Gdyńskim Centrum Onkologii i Uniwersyteckim Centrum Klinicznym, największych pomorskich ośrodkach zajmujących się leczeniem tych chorób, od momentu rejestracji chorego do przekroczenia przez niego progu gabinetu lekarskiego upływają średnio 2–3 tygodnie. Przy ustalaniu terminów lekarze biorą pod uwagę ogólny stan zdrowia i nasilenie objawów.

Pomorskie znajduje się w niechlubnej czołówce województw pod względem liczby zachorowań na nowotwory. Także współczynnik śmiertelności należy do najwyższych w Polsce. ■

Objawy, których nie można lekceważyć:

– utrata wagi
– długotrwale podwyższona temperatura
– wyczuwalny guz w tkance podskórnej
– przewlekłe zaparcia/przewlekła biegunka
– krew w stolcu, krwiomocz, krwioplucie
– zmiany w wielkości, kolorystyce, kształcie znamion skórnych
– chrypka lub kaszel utrzymujące się ponad 1 miesiąc

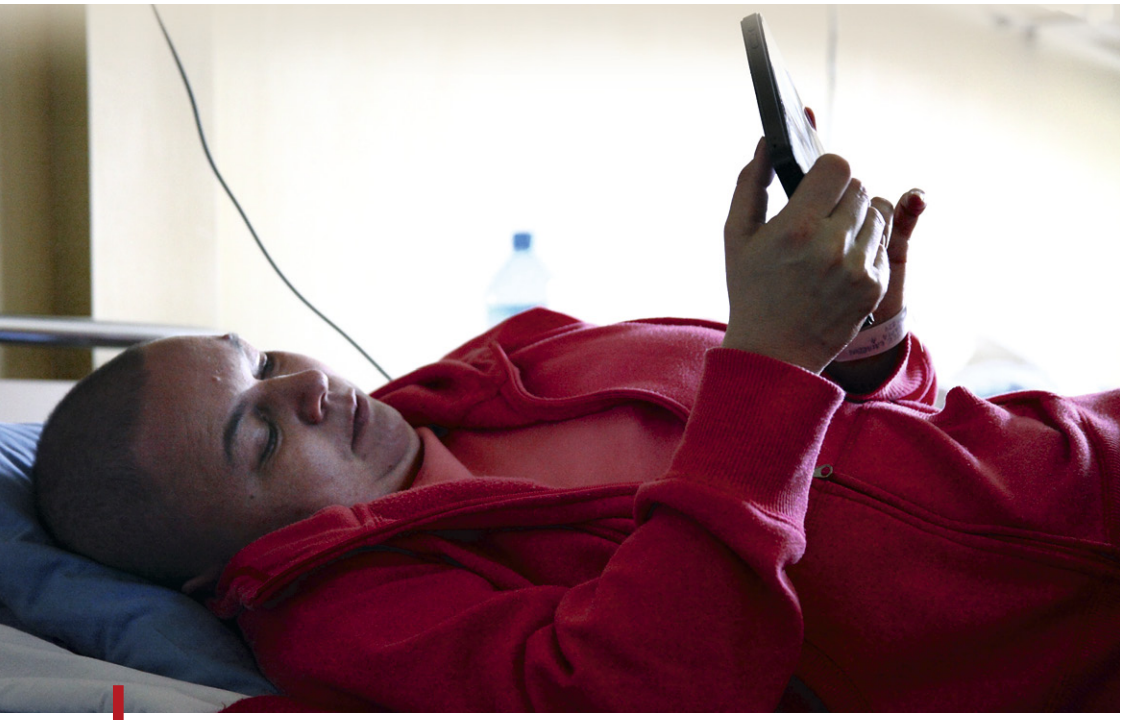

W trakcie leczenia pomaga skupienie mysli na czyms innym niz tylko na chorobie

Nowe obiekty dla pomorskiej onkologii

Kamień węgielny pod budowę nowej części zabiegowej Gdyńskiego Centrum Onkologii w Redłowie wmurowano 5 października 2011 roku. Po jej otwarciu, planowanym na przełom lat 2012/2013, czas oczekiwania na zabiegi z zakresu chirurgii onkologicznej skróci się z 23 dni do 13, a z ginekologii onkologicznej – z 28 do 14. Wtedy też wszystkie oddziały GCO, w tej chwili rozrzucone po terenie Szpitala Morskiego im. PCK, znajdą się w jednym budynku. Pierwsze pawilony przeznaczone dla chorych na raka powstały w Gdyni w latach 70. XX wieku dzięki lady Margaret Susan (Sue) Ryder i fundacji jej imienia. W 1994 roku – przy wsparciu także polskich darczyńców – oddano do użytku nowoczesny oddział onkologiczny Szpitala Morskiego. Największe pomorskie ośrodki, mające podpisaną umowę z NFZ, zajmujące się profilaktyką, diagnozowaniem i leczeniem nowotworów, to: Wojewódzkie Centrum Onkologii w Gdańsku, ul. Marii Skłodowskiej Curie 2 (Bud. A – tel. 58 3452199) i al. Zwycięstwa 31/32 (Bud. B – tel. 58 7324801); Gdyńskie Centrum Onkologii (w Szpitalu Morskim im. PCK), ul. Powstania Styczniowego 1 (tel. centr. 58 6998 300); Uniwersyteckie Centrum Kliniczne – Szpital Akademii Medycznej w Gdańsku, ul. Dębinki 7 (tel. centr. 58 349 22 22); Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku ul. Kopernika 28 (tel. 59 842 84 81 wew. 338). Od początku 2012 roku, we współpracy z Wojewódzkim Centrum Onkologii w Gdańsku, na terenie województwa pomorskiego ma rozpocząć też funkcjonowanie infolinia onkologiczna, która będzie m.in. służyć wsparciem, także psychologicznym, chorym i ich rodzinom.

Od Kulikowa do Jana Pawła II

Parafia na ziemi czarownic

ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Projekt kościoła powstał właściwie z pudełka po czekoladkach „Merci”. Z niego w jeden wieczór **wykonałem model w kształcie ryby** – mówi ks. Kordian Gulczyński, proboszcz parafii Matki Bożej Licheńskiej, Królowej Polski i św. Jerzego w Gdyni-Babich Dołach.

Babie Doły to nieco zapomniana dzielnica Gdyni, wciśnięta między morze a lotnisko. Tak jakby połączenie wsi z miastem. Niedługo miejsce to może zupełnie zmienić swoje oblicze. Z małej wioski z blokami zrobi się tutaj nadmorski kurort.

Parafia filmowa

Na przełomie lat 20. i 30. ub. wieku w budującej się Gdyni zaczęły się szerzyć choroby zakaźne. Jak na miasto portowe przystało, ludzie chorowali tu na dur brzuszny, gruźlicę i – a jakże – na choroby weneryczne.

Początkowo zorganizowano szpital na Grabówku, by później, z racji rozwijającego się dynamicznie miasta, przenieść go w nieco odludniejsze miejsce. W 1934 r. wybór padł na Babie Doły. Zbudowano także przystań, by mogła doń przybijać motorówka z zakaźnie chorymi. Do tego celu przeznaczono pierwszą jednostkę wybudowaną w Stoczni Gdynia w 1931 r. o wdzięcznej nazwie „Samarytanka”. Stateczek przetrwał do dzisiaj!

Ruiny słynnej torpedowni
POWYŻEJ: **Ks. Kordian Gulczyński doświadczył jeszcze tęsknoty parafian za radzieckim marszałkiem**

We wrześniu 1939 r. na terenie dzisiejszej parafii znajdował się ostatni punkt oporu Lądowej Obrony Wybrzeża i tu też płk Stanisław Dąbek popełnił samobójstwo. W czasie wojny Niemcy budują lotnisko oraz tworzą ośrodek badawczy torped lotniczych. Ze słynnej torpedowni, czyli wielkiego budynku, którego ruiny do dziś stoją w morzu, wystrzelono kilka tysięcy torped najróżniejszych typów. Na marginesie: starzy mieszkańcy Jastarni – tam znajdował się punkt pomiarowy – powtarzają opowieść, że to właśnie tutaj testowano japońskie torpedy przed atakiem na Pearl Harbor. Że Niemcy testowali torpedy włoskie i japońskie, nie ulega wątpliwości. Reszta jest tylko hipotezą. W 1945 r. równie długo broniły się tu wojska niemieckie, co stało się kanwą nakręconego w tym miejscu odcinka serialu „Czterej pancerni i pies”. Potem przyszły czasy quasisowieckie. Dlaczego takie określenie? Otóż do lotnictwa morskiego nie dopuszczano elementów niepewnych klasowo. A najlepiej jeszcze, gdyby przyszły pilot urodził się w ZSRR. Wszystko w obawie przed ucieczką myśliwcem na Zachód. Jednym z „pewniaków”, a w przyszłości także bohaterów Związku Radzieckiego, był służący tu Mirosław Hermaszewski. – Ciężko w to uwierzyć, ale ja też doświadczyłem jeszcze tej mentalności. Rozmawiałem na kolędzie z jednym z dawnych wojskowych. Otóż ten zapytał mnie, czy wiem, kto na tym lotnisku wylądował? Ucieszyłem się, iż chłop ma świadomość, że papież – mówi ks. Gulczyński. Tymczasem wcale nie o Jana Pawła II tu chodziło, ale o „samego marszałka Kulikowa”!

Sanktuarium

Parafia na Babich Dołach została erygowana przez ówczesnego ordynariusza chełmińskiego Mariana Przykuckiego w 1989 r. Wcześniej, ze zrozumiałych względów, o kościele nie mogło być mowy. W 1992 r. poświęcenia i intronizacji obrazu Madonny Licheńskiej dokonał abp Tadeusz Gocłowski. Były to czasy pierwszego proboszcza parafii ks. kmdr. ppor. Edmunda Skierki. Ten wybudował plebanię i kaplicę.

Jednak pomiędzy początkami parafii a stanem dzisiejszym zionie olbrzymia przepaść. – W radzie parafialnej nie tylko mam dwóch dawnych pilotów, ale jeden z wojskowych jest szafarzem nadzwyczajnym – podkreśla proboszcz. Na Roraty do ogrzewanej już geotermalnie kaplicy chodziło ponad 70 dzieci! Ministrantów jest ośmioro. – Do tego czterech lektorów i siedem krucjatek, czyli dziewcząt, które śpiewają psalmy i czytają modlitwę powszechną – cieszy się. Podkreślić należy, że ks. Skierka wprowadził w parafii zwyczaj siedmiodniowego Jerycha, czyli nabożeństwa, podczas którego modlitwa trwa siedem dni i siedem nocy.

– Podtrzymujemy to nabożeństwo. W tym celu zamontowałem w kaplicy specjalne tabernakulum, które znajdzie się w przyszłości w wybudowanej świątyni – mówi ks. Kordian. Tabernakulum jest ogniotrwałe, obrotowe, tak że po przekręceniu można adorować Najświętszy Sakrament. Bo siedmiu dób na klęczkach nawet najgorliwszy proboszcz nie wytrzyma... Ale nie tylko o to chodzi. – Nie ma obawy zbeszczeszczenia Pana Jezusa, co miało tu już miejsce za czasów poprzednika. Złodzieje ukradli tabernakulum i wyjęli z niego kielichy, myśląc, że złote, rozsypali komunikanty – mówi. Przy okazji nabożeństw, warto wziąć udział w Drodze Krzyżowej brzegiem morza z Oksywia właśnie do Babich Dołów.

Kiedy powstanie kościół – nie wiadomo. Wszystko zależy od parafian. Porzucono też dawny projekt Szczepana Bauma. – Obecny kościół będzie mniejszy i bardziej przytulny – wyjaśnia proboszcz. Z dzwonnicą na 25 m, z zawieszonymi na dole dzwonami. Wyższej wieży być nie może ze względu na lotnisko.

Babie Doły zawdzięczają swą nazwę głębokiemu i długiemu na 2 km jarowi, który schodzi do morza. W XIX w. na pruskich mapach widnieje inna nazwa: Babi Dole oder Hexengrund, czyli ziemia czarownic. Całkiem możliwe, że niedługo przepędzą je rozwrzeszczane dzieci. Wojsko bowiem planuje oddanie jaru, co ułatwi wielu rodzinom korzystanie z przepięknej plaży.

Ks. Sławomir Czalej